

Córka Syrofenicjanki

„I oto niewiasta kananejska, wyszedłszy z tamtych stron, wołała, mówiąc: Zmiłuj się nade mną, Panie, Synu Dawida! Córka moja jest okrutnie dręczona przez demona. (...) Lecz ona przyszła, złożyła mu pokłon i rzekła: Panie, pomóż mi! (...) Ona zaś rzekła: Tak, Panie, ale i szczenięta jedzą okruchy, które spadają ze stołu panów. Wtedy Jezus, odpowiadając, rzekł do niej: Niewiasto, wielka jest wiara twoja; niechaj ci się stanie, jak chcesz. I uleczona została jej córka od tej godziny”.

Mt 15,22.25.27-28

Bezsilność, oczekiwanie na diagnozę, rozpacz, długotrwałe leczenie, terminalna choroba, to sieci, które wiążą każdy krok. Ile nieszczęść na świecie, tyle sieci. Moje sieci – to moje niemoce. Sieci otwierają me oczy na Pana, bo jak można przeczy-

Ale co czuje córka Syrofenicjanki? Nieznana z imienia dziewczynka jest ciężko chora. Czy można na podstawie fragmentu Ewangelii zbudować czytelny obraz? Czy nie stanie się to nadinterpretacją tekstu? Co mogę powiedzieć ja – dojrzała kobieta, matka dorosłych dzieci – o położeniu dręczonej przez demona córki niewiasty kananejskiej?

Z odległych obszarów pamięci odkurzam obrazy własnych dziecięcych niemocy, licznych chorób zakaźnych wieku dziecięcego, cierpienia i lęku... Czy jeszcze pamiętam ten stan? Czas bezgranicznego zawierzenia, całkowitego poczucia bezpieczeństwa, bycia chorym, tulonym

nie, osaczenie siecią. Nie koncentruje się na teologicznym znaczeniu opowieści o uzdrowieniu dokonanym na terenach pogańskich. Nie na tym, że Jezus początkowo nie reaguje na prośbę kobiety, która nie zaprzestaje swego błagania, nie myślę wyłącznie o szczęśliwym zakończeniu historii. Dla mnie ważna jest bierność dziecka,



„Chrystus i kobieta kananejska”, Germain-Jean Druais

Dziecko ufa. Poddaje się. Jest całkowicie zależne i mimo to spokojne.

tać w Piśmie Świętym: „On niemoce nasze wziął na siebie i choroby nasze poniósł” (Mk 8,17). Jak za kliknięciem ikonki, otwiera się w mojej wyobraźni scena z okolic Tyru i Sydonu. Syrofenicjanka błaga o pomoc. Determinacja kobiety walczącej o zdrowie swej córki jest symbolem wszystkich matek i ojców modlących się o swe dzieci, matek i ojców, którzy przyparci przez życie do muru, szturmują Niebo i nie ustają w modlitwie. Widzę obraz sali szpitalnej. Matka i ojciec pochyleni nad dzieckiem, modlą się w skupieniu i kładą dłonie na jego chorym miejscu. Odczuwam ich rozpacz i niemoc, i głęboką nadzieję.

przez matkę, ojca, babcie, obsłużonym we wszelkiej potrzebie dzieckiem?

Dziecko ufa. Poddaje się. Jest całkowicie zależne i mimo to spokojne. Przecież nic złego go nie spotka. Matka jest blisko. Chorując – bezwiednie lub świadomie – skupia całą macierzyńską uwagę na sobie. Mimo choroby, czuje się bezpiecznie. Czy potrafię mentalnie odwrócić rolę porażonej lękiem kobiety na rolę cierpiącej córki, która bez reszty pokłada nadzieję w opiekuńczych ramionach swej matki?

Czytam o uzdrowieniu dziewczynki raz po raz. Postrzegam chorobę dziecka Syrofenicjanki jako związa-

jego zaufanie i dynamiczna wiara matki, natarczywa, uparta modlitwa, jej walka o zdrowie dziewczynki, jej targowanie się z Panem, Synem Dawida. Nawet jeśli nie wie, co oznaczają te tytuły, używa ich. Obdarza szacunkiem Tego, o którym słyszała, że ma moc. Jest zdeterminowana szukaniem ratunku dla związanej ciężką niemocą córki. Walczy. Walczy skutecznie i słyszy od Jezusa: „Niewiasto, wielka jest wiara twoja; niech ci się stanie, jak chcesz, i uleczona została jej córka od tej godziny” (Mt 15,28). Pan Jezus ma władzę uzdrowić nie tylko ciało, ale też ludzkiego ducha. To jest bezsporny fakt. Godna naśladowania jest wiara matki i zaufanie dziecka, bo *wiara jest odpowiedzią nie tyle na pytanie: czy wierzę w Boga, ale na pytanie: czy wierzę Bogu* – jak napisał poeta, ks. Jan Twardowski.

„Wierzę, pomóż niedowiarstwu memu” (Mk 9,24).

diakon Aleksandra
Błahut-Kowalczyk